

Wrzeński, Wojciech

"Z dziejów zmagania o polskość Nadodrza", Euzebiusz Basiński, "Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego" T. 9 : [recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 415-421

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Henryk B a r y c z, *Studia historyczne Wojciecha Kętrzyńskiego w świetle urzędowych źródeł Uniwersytetu Królewieckiego*, Ossolineum. Księga Pamiątkowa w 150-lecie Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, Wrocław 1967, ss. 215—218.

Wśród 22 rozpraw poświęconych sprawom Zakładu Narodowego im. Ossolińskich zaledwie jeden krótki artykuł materiałowy dotyczy jego długoletniego dyrektora, Wojciecha Kętrzyńskiego. Artykuł ten jednak nie odnosi się do pracy Kętrzyńskiego w Ossolineum, lecz do jego studiów na Uniwersytecie Królewieckim w latach 1859—1863. Dotychczasowe nasze wiadomości dotyczące tego okresu opierały się na wspomnieniach samego Kętrzyńskiego, spisanych jednakże dopiero na początku XX wieku oraz na jego życiorysie, przesłanym w 1869 r. na Uniwersytet Krakowski. Urzędowe sprawozdania z seminarium historycznego, do których dotarł prof. H. B a r y c z, przynoszą nowe przyczynki do biografii Kętrzyńskiego, zawierają krótkie ale treściwe informacje o jego studiach historycznych. Po napisaniu pracy seminaryjnej z historii starożytnej na temat Getów, Kętrzyński zainteresował się historią Polski w okresie Bolesława Chrobrego, a później Mieszka I. Dr Fryderyk Wilhelm Schubert, z przekonań liberał, zwolennik Gagerna w 1848 r., założyciel i dyrektor seminarium historycznego, opiekun naukowy Kętrzyńskiego, chwalił go za pilność, sumienność oraz gorliwość w studiach. Schubert wymienił początkowo Kętrzyńskiego pod nazwiskiem Winklera, a rok później stwierdził, iż ów przywrócił sobie (*wieder angenommen*) nazwisko rodowe. Stwierdził też Schubert, że Kętrzyński nie pozostawał na uboczu od „dzisiejszego prądu ultranarodowego Polaków”. Schubertowi jednakże nie przeszkadzała polskość Kętrzyńskiego, odnosił się do jego osoby z wyraźną sympatią, nie potępił go nawet wówczas, gdy został aresztowany za transport broni dla powstania. Prof. Barycz pisze, iż sprawozdanie z 2 stycznia 1864 r. stanowi ostatnią informację o Kętrzyńskim. Należy tu uzupełnić, iż w sprawozdaniu za lata 1865/66 Schubert stwierdził, że jego dawny uczestnik seminarium, Winkler v. Kętrzyński złożył „bardzo pomyślnie” egzamin doktorski (Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Olsztynie, Rep. 99 A-120, vol. 1).

Janusz Jasiński

Euzebiusz B a s i ń s k i, *Z dziejów zmagañ o polskość Nadodrza*, Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego, t. 9, ss. 235—271.

Od kilkunastu lat występuje niesłabnące zainteresowanie historyków losami ludności polskiej, która była pod panowaniem niemieckim w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Rezultatem tych zainteresowań są publikacje różnorodnych rozpraw, artykułów, studiów, wydawnictw źródłowych. Wiedzę o tej problematyce rozszerzają także liczne wspomnienia. Badaniami interesują się przeważnie historycy pracujący w ośrodkach naukowych na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich. Decyduje to o prowadzeniu badań zazwyczaj w ramach tylko jednego zamkniętego regionu, bez studiów porównawczych nad całokształtem problemów ludności polskiej w państwie niemieckim. Mnogość wydawnictw, niestety, często nie idzie w parze z odpowiednią troską o zapewnienie im dostatecznie wysokiego poziomu. Ukazują się niekiedy publikacje nie odpowiadające współczesnemu stanowi wiedzy o opisywanych i analizowanych problemach, podporządkowane treściom propagowanym przez nie najlepszą publicystyką, z wieloma uproszczeniami, licznymi

błędami faktograficznymi. Publikacje poświęcone tym problemom posiadają najczęściej charakter przyczynków, przy niechęci do syntetycznego opracowywania problemów. Ale ogłaszanie nawet i poprawnych prac, przede wszystkim na łamach regionalnych czasopism i w lokalnych wydawnictwach powoduje, że odbiór wśród czytelników jest daleko węższy niż zainteresowania. Centralne czasopisma naukowe poświęcają tym problemom uwagę bardzo rzadko.

To wszystko spowodowało, że artykuł Euzebiusza Basińskiego przyjęto z zaciekawieniem. Opublikowano go na łamach centralnego czasopisma, które interesuje się problemami ruchu ludowego i nie nosi charakteru przyczynkowego, artykuł był bowiem zamierzoną próbą syntezy. Dezinformuje czytelnika tytuł artykułu. Przedmiotem zainteresowania autora nie jest bowiem Nadodrze (termin pojmowany zresztą bardzo luźnie przez różnych autorów), lecz obszar całego państwa niemieckiego. Trudno przecież przez Nadodrze rozumieć obszary od Królewca do Westfalii.

Artykuł został przygotowany w oparciu o literaturę przedmiotu, bez znajomości wielu podstawowych publikacji, szczególnie z pierwszych lat po wojnie (choćby szeregu artykułów historyków wrocławskich, ogłoszonych na łamach „Przeglądu Zachodniego”) i ostatnich wydawnictw (przede wszystkim ogłaszanych w Opolu i Olsztynie). Nie jest tu miejsce na ich wyliczanie, a lista byłaby długa. Nieznajomość tych publikacji stała się przyczyną powtarzania niejednokrotnie starych tez, które w świetle ostatnich wyników badań poważnie skorygowano. Główne zainteresowania E. Basińskiego skupiły się na charakterystyce stanu narodowego ludności polskiej w Niemczech, przedstawieniu jej położenia oraz form organizacyjnych w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Dla całego artykułu charakterystyczne jest używanie określeń wartościujących, krańcowych, przy upraszczaniu opisywanych procesów i zjawisk, niechęć do opisywania wydarzeń przy stosowaniu półtonów. Przez to obraz narysowany przez autora został przejawskrawiony, a faktyczna sytuacja narodowościowa przedstawiona w sposób skrzywiony.

Zajmijmy się najpierw charakterystyką procesów narodowościowych, przeprowadzoną przez autora. Powtarzając wielokrotnie opublikowane w polskich wydawnictwach historycznych słuszne stwierdzenia o nikłej wartości niemieckich danych statystycznych dla odtworzenia struktury narodowościowej, informuje on o poszukiwaniach badaczy w celu ustalenia liczby ludności polskiej w Niemczech. Ale niesłychanie lakoniczna jest charakterystyka wewnętrznego rozwarstwienia narodowego ludności polskiej. Przy czym dla autora decydującym czynnikiem przy tej analizie nie jest stan samowiedzy narodowej ludności polskiej, jej poczucie związków z całym narodem polskim, czy stopień ciążenia do narodu niemieckiego, ale stopień zaangażowania „w walce o prawa narodowe” (s. 243). A przecież jakże wiele może być tu przykładów, że Polacy o wysokim poziomie samowiedzy narodowej ze względów ideowych włączali się do pracy niemieckich partii politycznych, przede wszystkim Komunistycznej Partii Niemiec, krytycznie ustosunkowując się do działalności organizacji, które prowadziły walkę o prawa narodowe ludności polskiej. Analiza wewnętrznego uwarstwienia narodowego Polaków w Niemczech jest powierzchowna, nie dostarcza żadnych informacji, które by pozwoliły wyjaśnić i zrozumieć czytelnikowi istniejące rozbieżności między faktycznym stanem posiadania ruchu polskiego, a siłą całej masy społeczności polskiej.

Wydobywając specyfikę procesów narodowościowych w okresie międzywojennym, autor zwraca uwagę przede wszystkim na znaczenie powstania

Rzeczypospolitej dla narastania procesów pogłębiających więź ideowe ludności polskiej w Niemczech z całym narodem polskim, stwierdzając, że „sprzyjało (powstanie państwa polskiego — W. W.) wciąganiu coraz szerszych rzesz niezdeklarowanej, chwiejnej dotąd ludności śląskiej i kaszubskiej, warمیńskiej i mazurskiej i mazurskiej w krąg świadomej swych celów, patriotycznej wspólnoty polskiej” (s. 244). Przy czym podnosi, że machinacje, intrygi Anglosasów, aby nie dopuścić do nadmiernego osłabienia pozycji Niemiec, kosztem Polski spowodowały przygaszenie entuzjazmu Polaków do walki o połączenie się z Rzeczpospolitą. (s. 236). Przecież wiele jest dowodów historycznych, że akurat było odwrotnie, że wiele wystąpień Polaków i to nie tylko słownych, spowodowane zostało taką postawą dyplomatów angielskich. Również cały proces narodowościowy w okresie międzywojennym wśród ludności polskiej „ozwijał się wręcz odwrotnie niż to nakreślił Euzebiusz Basiński. Przecież okres międzywojenny, co potwierdzają szczegółowe badania źródłowe, wykazuje zahamowanie procesu unarodawiania wśród niezdeklarowanej narodowo ludności polskiej. Wszak właśnie to decydowało o sukcesach procesu denacjonalizacji. Ludność polska w Niemczech w okresie międzywojennym przeżywała proces pogłębiania się polaryzacji postaw narodowościowych. Bo rzeczywiście pod wpływem ideologicznego oddziaływania Rzeczypospolitej następowało pogłębienie więzów z narodem polskim, ale tylko warstwy ludności polskiej związanej z ruchem polskim. Natomiast przeważał proces denacjonalizacji, przy całkowitym zahamowaniu procesu unarodawiania. Nie jest sprawą przypadku, że autor starając się egzemplifikować swoją tezę o pozyskiwaniu dla polskości Polaków już zgermanizowanych przytacza dla okresu międzywojennego przykład Wojciecha Kętrzyńskiego, który zmarł na kilka miesięcy przed powstaniem II Rzeczypospolitej. Charakterystyczne dla wywodów E. Basińskiego jest niedostatecznie doceniane znaczenie rozwarstwienia narodowego ludności polskiej dla działania ruchu polskiego.

Z charakterystyką procesów narodowościowych łączą się też problemy młodzieży. Mianowicie autor nie zwracając uwagi na fakt, że germanizacja w okresie międzywojennym odnosiła znacznie większe sukcesy w młodym pokoleniu niż w starszym, podnosi wielki wpływ młodego pokolenia na ożywienie ruchu polskiego. Zwraca uwagę, że było to przede wszystkim dzięki młodzieży gimnazjalnej i akademickiej (s. 262). I znowu sprawa wygląda inaczej. Zgadza się, że taki wpływ na ruch polski wywierała młodzież studencka i młodzież gimnazjalna. Ale trzeba przecież wskazać, że była to tylko niewielka garstka w stosunku do całej masy młodzieży polskiej, która w bardzo szybkim tempie przechodziła proces denacjonalizacji, że dzięki temu ruch polski w okresie międzywojennym wyraźnie przechodził proces starzenia, że młodzież akademicka i gimnazjalna nie decydowała o całokształcie procesów narodowościowych.

Mało precyzyjna jest też charakterystyka struktury narodowościowej. Z opisu dokonanego przez Basińskiego czytelnik wcale nie dowiaduje się, że prócz Niemców należących do klas posiadających, na terenach zamieszkałych przez ludność polską żyli także Niemcy robotnicy i chłopci, niemiecki proletariar (s. 244). Trudno tutaj także nie zgłosić zastrzeżenia przeciwko używaniu określenia ludność rodzima jako synonimu ludności polskiej (s. 257). Bo przecież także osadnictwo niemieckie miało tutaj stare tradycje.

Proces denacjonalizacji został przedstawiony przez E. Basińskiego tylko jako wynik dyskryminacji, ucisku narodowościowego, przy uwypukleniu całego pasma gwałtów, bezprawia, natomiast całkowicie pominięty został proces asymilacji, naturalny proces dla każdej mniejszej grupy narodowościowej,

żyjącej w ramach obcej etnicznie państwowości. A i metody stosowane w procesie germanizacji przedstawione przez autora zostały ograniczone tylko do narysowania metod negatywnych, przy pominięciu metod pozytywnego oddziaływania, które miały na celu przyciągnąć Polaków do niemieczyzny. To też położenie narodowe ludności polskiej przedstawione zostało przez autora na kształt równi pochyłej wiodącej do coraz to bardziej gwałtownego upośledzenia ludności polskiej. Charakter ocen procesów narodowościowych, sprawa niesłuchanie trudna, został przedstawiony w sposób niedostatecznie precyzyjny, przy nadużywaniu określeń uogólniających, a bez wskazania istotnych sił społecznych zaangażowanych w procesie germanizowania.

Euzebiusz Basiński twierdzi, że ludność polska w praktyce była wyzuta z praw publicznych w dziedzinie oświaty, administracji, kultury (s. 239). I tym razem wiele przesady. Bo przecież w rzeczywistości polityka przeciwpolską zmierzała do ograniczenia ludności polskiej w korzystaniu z uprawnień ustroju republikańskiego, ale była w tym ograniczona przede wszystkim presją opinii międzynarodowej. Toteż główny wysiłek w latach weimarskich zmierzał do takiego skonstruowania systemu germanizacji, który by przynosił odpowiednie rezultaty bez jaskrawego naruszania obowiązujących swobód republikańskich, który by pozwalał na uprawianie germanizacji w pełnym majestacie przestrzegania obowiązujących praw, a także przestrzegania przysługujących swobód obywatelskich Polakom, obywatelom niemieckim. W okresie hitlerowskim cele te z powodzeniem zostały rozwiązane dzięki specjalnej konstrukcji systemu prawnego. W praktyce okazało się, że dla ludności polskiej groźniejsza była działalność mająca na celu wzmożenie procesów asymilacyjnych, niż dyskryminacja, z którą ruch polski mógł łatwiej walczyć. Trudno też się zgodzić z twierdzeniem autora, że wydanie ordynacji szkolnej dla polskich szkół prywatnych przez rząd pruski 30 grudnia 1928 r. było podyktowane tylko strachem przed rewanżem rządu polskiego wobec mniejszości niemieckiej w Polsce (s. 260). Ogłoszenie tego aktu było wyrazem ofensywnych działań mniejszości niemieckich, które chciały domagać się nowych uprawnień dla siebie, a wydanie ordynacji miało stanowić alibi dla rządu niemieckiego, który popierał te żądania. Miało stanowić alibi, które by usprawiedliwiała wielkość żądań niemieckich. Kiedy mówimy o sprawach szkolnych, to trzeba także zwrócić uwagę na co najmniej dyskusyjny charakter stwierdzeń Basińskiego, że gwałtowna kontrakcja niemiecka „paraliżowała od początku rozwój polskiego szkolnictwa prywatnego” (s. 261). Nie ma potrzeby negowania faktów o przeszkadzaniu Polakom w budowaniu sieci szkolnej po 1928 r. przez administrację terenową i różnorodne niemieckie ugrupowania nacjonalistyczne. Ale przecież nie doszło do sparaliżowania szkolnictwa polskiego. Szkolnictwo polskie zostało zorganizowane. Przeciwdziałanie niemieckie utrudniało zbudowanie sieci szkolnej, ale główną przeszkodą w dalszym rozwijaniu sieci szkolnej po 1931 r. były przede wszystkim trudności finansowe. Tylko na Kaszubach władze niemieckie rzeczywiście sparaliżowały rozwój szkolnictwa polskiego. Ale wiele jest wszak przykładów, że ruch polski na innych obszarach nie wykorzystał wszystkich możliwości utworzenia szkół polskich.

Autor nie rozróżnił w pracy dostatecznie precyzyjnie etapów polityki przeciwpolskiej władz i organizacji nacjonalistycznych niemieckich. I tak na przykład twierdzi, że wstępnym etapem akcji przeciwpolskiej miało być usunięcie wszelkich śladów polskości (s. 239). A tymczasem z tą akcją w dużych rozmiarach spotykamy się dopiero w okresie rządów hitlerowskich. Z drugiej strony autor podnosi, że w okresie Republiki Weimarskiej było większe skrupowanie w doborze metod germanizacyjnych niż w okresie hitle-

rowskim (s. 239). Znowu nieporozumienie. Totalny charakter państwa hitlerowskiego, jak i rozwój stosunków politycznych z Polską spowodował, że władze hitlerowskie przykładały ogromną wagę do troskliwego doboru metod działalności przeciwpolskiej, stosując takie metody, które by dawały optymalne wyniki, nie naruszały obowiązujących ustaw wydanych w okresie III Rzeszy i które otwarcie nie kolidowałyby z duchem zbliżenia polsko-niemieckiego. Inna sprawa, że charakter rządów hitlerowskich, metody organizowania współdziałania wszystkich sił społecznych umożliwiały szerzenie systemu wynaradawiania, zdającego egzamin o wiele lepiej niż w okresie weimarskim, który docierał do wszystkich skupisk ludności polskiej, do każdej osoby, poddając ją zwiększonej presji germanizacyjnej.

Wiele też dyskusyjnych stwierdzeń w ocenach działalności poszczególnych organizacji. Dla przykładu Eugeniusz Basiński stwierdza, iż Związek Polaków nie posiadał programu społecznego (s. 250). W rzeczywistości Związek program ów posiadał. Tylko, że jego charakter nie odpowiadał potrzebom społeczeństwa polskiego w Niemczech, społeczeństwa w przeważającym stopniu proletariackiego. Omawiając zasady organizacyjne Związku Polaków, brak ograniczeń statutowych dla deklarowania przynależności do Związku w zależności od pochodzenia społecznego, dopatruje się autor w tym zasadniczego źródła solidaryzmu społecznego tej organizacji (s. 250). A przecież solidaryzm społeczny, stojący u podstaw programu społecznego Związku Polaków, wyrastał z innych przesłanek: z przyjęcia chrześcijańskiej nauki społecznej oraz z konstrukcji programu narodowościowego. Nie można też zgodzić się z twierdzeniem autora, że Komunistyczna Partia Niemiec po delegalizacji w okresie hitlerowskim znalazła poparcie w Związku Polaków (s. 252). Sprawa kształtowała się inaczej. Wielu Polaków komunistów dla zabezpieczenia się przed represjami władz nazistowskich zgłaszało akces, czy tylko powrót do Związku Polaków. Władze naczelne Związku wydały jednak polecenia, aby dla ostrzeżenia organizacji przed represjami hitlerowskimi pod zarzutem przyjmowania komunistów, nie przyjmowano ich do Związku Polaków. Inna rzecz, że w pojedynczych wypadkach terenowe organizacje Związku nie przestrzegały tej dyrektywy władz naczelnych, ale to nie pozwala jeszcze na formułowanie takiej oceny.

Diskusyjne są niektóre stwierdzenia Basińskiego w sprawie zasad organizacyjnych ruchu polskiego. I tak autor twierdzi, że dzielnice Związku Polaków miały się rządzić samodzielnie (s. 248). A przecież wiadomo, że u podstaw idei, której realizacja doprowadziła do powstania Związku Polaków, leżało przeświadczenie o potrzebie utworzenia jednego ośrodka dyspozycyjnego ruchu polskiego, o potrzebie przeciwstawienia się regionalnym odrębnościom, wreszcie o konieczności ograniczenia samodzielności kierownictw regionalnych ruchu polskiego. Dzielnice nie rządziły się samodzielnie, ani w sprawach organizacyjnych, gospodarczych, ani nie posiadały praw do samodzielnego formułowania założeń ideowych, czy nawet samodzielnego opracowywania taktyki działania. Były jedynie wykonawcami polityki według zasad opracowanych przez władze naczelne. Ograniczenia samodzielności dzielnic szły tak daleko, że powodowały wystąpienia przeciw nadmiernemu centralizmowi, o czym autor przecież wspomina. Także błędne jest stwierdzenie, że przy dzielnicach działały Towarzystwa Szkolne (s. 263). Obowiązywała zasada, że Towarzystwa Szkolne działały w ramach poszczególnych rejencji a nie przy dzielnicach. Było to związane z charakterem pracy oświatowej, koniecznością występowania w stosunku do władz oświatowych w rejencjach,

aby móc korzystać z przysługujących praw prowadzenia oświaty pozaszkolnej i szkolnictwa w języku polskim.

Nie wiadomo, na jakiej podstawie autor ocenia liczbę emigrantów polskich z terenów Prus Wschodnich w 1922 r. na około 5 tysięcy (s. 245), gdy wychodźstwo w tym okresie już właściwie zakończyło się. Liczbę wychodźców polskich z tych obszarów w okresie poplebiscytowym ocenia się bowiem na około 10 tysięcy. Przytaczając dane o wynikach wyborów prowincjonalnych na Warmii, Mazurach i Powiślu, czyni to w sposób mało precyzyjny (s. 247), przez co czytelnik zupełnie nie może zorientować się, o jakie wybory chodzi, kiedy one były przeprowadzone. W innym miejscu informuje o dacie rozpisania wyborów w Prusach Wschodnich, ale nie podaje już daty, kiedy je przeprowadzono (s. 256). Zastrzeżenia budzi także sposób podawania wyników wyborów. I tak w Prusach Wschodnich przeprowadzono w 1924 r. dwukrotnie wybory parlamentarne, które przyniosły wyniki bardzo różne. Ale autor przytacza wyniki tylko drugiego głosowania (s. 256), przez co uniemożliwia sformułowanie właściwych wniosków. Nie można też zgodzić się ze stwierdzeniem, że starania o zastosowanie rozporządzenia pruskiego ministra oświaty z 31 XII 1918 r. o nauce religii w języku polskim zostały zdławione na Mazurach (s. 259). To słuszne stwierdzenie w odniesieniu do Kaszub zupełnie nie odpowiada sytuacji na Mazurach. Zarządzenie mówiło wyraźnie o nauczaniu religii katolickiej, wobec tego w stosunku do dzieci mazurskich nie mogło być zastosowane. Takie pozornie drobne pomyłki, nieścisłości, uproszczenia powodują jednak zarysowanie całkowicie wypaczonego obrazu.

A czy można zgodzić się z twierdzeniem, że ziemianie polscy nie korzystali z polskich placówek kredytowych, lecz woleli korzystać z niemieckich — jak stwierdza E. Basiński (s. 266). Jest tu trochę prawdy, bo faktycznie nie korzystali z tych placówek. Ale dlaczego, autor nie odpowiada, a brak wyjaśnienia jest krzywdzący dla tych rodzin tak zasłużonych dla ruchu polskiego. Odpowiedź jest prosta. Polskie placówki kredytowe posiadały niewielkie możliwości kredytowe, nieproporcjonalnie niskie w porównaniu z potrzebami ekonomicznymi tych majątków. Gdyby udzieliły im pomocy kredytowej, wówczas na ten cel musiałyby zostać przeznaczone wszystkie fundusze, jakimi dysponowano. A w polskich placówkach kredytowych była przyjęta zasada, aby udzielać jak najwięcej pożyczek drobnych, a nie niewiele dużych.

Niemala jest też w artykule liczba błędów faktograficznych. Dla przykładu kilka. Błędna jest data powstania Związku Polaków w Niemczech, Komitetu Powiatowego (nie zaznaczono, że chodzi o Komitet Związku Polaków) w Raciborzu, Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech, objęcia funkcji prezesa Związku przez ks. Domańskiego, wyborów uzupełniających na Śląsku Opolskim w 1921 r., Banku Słowiańskiego. Nie sposób pominąć błędy w zapisach bibliograficznych, podawanie niewłaściwych dat lub miejsc wydania poszczególnych książek, błędy w nazwiskach autorów. I wreszcie sprawa przypisów. Często przypisy są przypadkowe. Brak ich w wielu miejscach, gdzie winny być, gdzie autor podaje ważne informacje o szczegółach organizacyjnych, czy też rezultatach pewnych prac. Niestety, zdarzają się też wypadki cytowania źródeł w sposób wtórny, przy odwoływaniu się do wydanictw źródłowych, czy nawet i archiwów, chociaż autor korzystał tylko z wcześniej opublikowanych prac.

Popularyzacja dziejów ludności polskiej żyjącej w okresie międzywojennym pod panowaniem niemieckim jest sprawą konieczną. Ale szacunek dla postawy tamtych ludzi, odpowiedzialność naukowa, świadomość znaczenia tych badań dla kształtowania tradycji współczesnych, jak i dyskursu kontro-

wersyjnego z historykami zachodnioniemieckimi stawia przed historykami polskimi szczególnie poważne zadania w walce o wysoki poziom badań nad historią ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich.

Wojciech Wrzeński

Henryk Syska, *Sosny mazurskiej cień*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1967, ss. 211.

Nie jest to pierwsza książka Henryka Syski, poświęcona problematyce warmińsko-mazurskiej; nie jest też pierwsza, w której autor przedstawia wspólnotę fizjograficzną, demograficzną i kulturową Kurpiowszczyzny i Mazur. Syska, Kurp z pochodzenia, zna z autopsji sprawy, o których pisze. Nie raz jako mały chłopiec przysłuchiwał się rozmowom starszych o bandosce, przemycie w tamtych przedwojennych czasach. Po wojnie zaś, już jako student z Lublina, przyjechał na Warmię, by lepiej poznać problematykę tej ziemi. Ale nie Warmia, lecz właśnie Mazury, a ściślej pogranicze kurpiowsko-mazurskie ściągnęło na siebie uwagę Syski. Wzajemne związki ludności rozdzielonych niegdyś regionów, podkreślanie i dokumentowanie tych związków — oto zadanie, jakie postawił przed sobą Syska. Ci, którym obca była problematyka tej ziemi, po przeczytaniu tej książki zrozumieją, dlaczego Syska w pierwszym szkicu — *Scalone pogranicze*, twierdzi: „Nigdy nie było dla nas tajemnicą, że obszar północnego Mazowsza tak z racji urzeźbienia terenu, jak i pod względem etnograficznym i kulturowym, dzielił od ziemi warmińsko-mazurskiej wyłącznie sztuczny graniczny rów, utkany po obydwu stronach wartowniczymi kopcami”.

Oczywiście, nie na wiele by się zdał ten wniosek, gdyby autor nie udokumentował go opiniami licznych korespondentów polskich czasopism z XIX w., opiniami naukowców i polityków, którzy podobnie jak on patrzyli na te sprawy. Dla potwierdzenia słuszności tej opinii znajdujemy w książce cytaty prac różnych autorów zarówno powszechnie znanych jak i tych, których opinie wygrzebał z pokrytych kurzem roczników czasopism polskich. Nie zawsze zresztą Syska musi sięgać po opinie innych autorów, wystarczy, że przypomni sobie, iż to przecież na Mazurach tak jak i na Kurpiowszczyźnie „chłupy ustawione szczytem do gościńca, słomiana strzecha wzmocniona kołnierzami, wyskakujący ku górze paźdzur lub sparów, rzeźbione okiennice, węgiel na krawężniku, zewnętrzny szalunek, najczęściej do połowy ścian, drzwi obite kowalskimi gwoździami i wiele innych elementów, nie tylko ozdobniczych, świadczą między innymi o wspólnym podłożu kultury materialnej, charakterystycznej dla ludności Mazowsza, Warmii i Mazur, rozdartej tylko polityczną, urągającą sprawiedliwości i zdrowemu rozsądkowi, granicą. Niezdolna była ta granica powstrzymać naporu obyczajów, pieśni i obrzędów, towarzyszących człowiekowi, kształtujących wolę i nastroj człowieka w różnych okolicznościach”.

Mieszkańcy północnego Mazowsza nigdy nie pozostawali obojętni na to, co się działo za kordonem. Szczególnie żywe kontakty nawiązano w okresie przygotowań do plebiscytu. To właśnie dzięki staraniom Adama Chętnika, miłośnika regionu i jego doskonałego znawcy, w 1919 r. powołano w Nowogrodzie pod Łomżą Komitet Mazurski, posiadający liczne kontakty z działaczami plebiscytowymi na Warmii i Mazurach. Do akcji plebiscytowej włączył się też Związek Puszczkański, skupiający mieszkańców Kurpiowszczyzny. Wydawał on dwa czasopisma: „Głos Puszczkański” i „Goniec Pogranicza”. To